CZĘŚĆ XXXIII, № 25. ROK 17 (1846).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{2}{14}$ KWIETNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{1}{13}$ *Kwietnia.*

Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy, 13 Grudnia 1845, liczący się w Armii Jenerał-major *Liszin 2.* — Św. Stanisława 1 klassy, 23 Grudnia 1845, Jenerał-majorowie: Dowodzca 2 brygady 1 dywizyi dragonów *von Fischbach*, Dowodzca 1 brygady 2 dywizyi dragonów *Krusenstern 1*, Dowodzący pułkiem dragonów J. C. Wysokości Wielkiego Xięcia Następcy Cesarzewicza *Lewieniec* i 27 Stycznia, Naczelnik Kijowskiego okręgu Artylleryjskiego, liczący się w artylleryi *Kalita*.

— N. Cesarz Jmć najwyżej raczył rozkazać: podoficerom i żołnierzom Wydziału Dróg Kommunikacyj, z liczby polskich jeńców, którzy, nie należąc do składu byłej Armii Polskiej, mieli przed 17 (29) Listopada 1830 roku prawo do wyłączenia od wojskowego popisu, a obecnie są najłaskawiej uwolnieni od służby, pozwolić zabrać z sobą i synów spłodzonych już po postąpieniu do służby, jeżeli sami tego żądać będą, w razie zaś przeciwnym pozostawić ich w Wydziale Dróg Kommunikacyj na stopie kantonistów.

— Newa w Petersburgu przeszła 29 Marca około godziny 10 wieczorem.

— W pierwszych dniach Marca przeszła przez Niżny-Nowgorod nowa karawana, z Barnaułu i Chaze, wioząca 417 pndów, 2 funt. 3 zołotników złota pochodzącego z Syberyi.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA. *Wiedeń 29 Marca.* Oto jest przekład Listu Pasterskiego Jego Świątobliwości Papieża do Arcybiskupów i Biskupów Katolickich obrządku Rzymskiego, Grecko-Unitskiego i Ormiańskiego w Galicyi, ogłoszony przez Gazetę *Dostrzegacz:*

Grzegorz *P. P. XVI*,

Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

«Wpośród ciężkich smutków i strapień któremi jesteśmy codziennie dotykani w łonie tego straszliwego zaburzenia świata chrześciańskiego i politycznego, dowiedzieliśmy się z najsroższą boleścią że w tych krajach, podległych Naszemu Najmilszemu w Chrystusie synowi, Cesarzowi Austryi, Królowi Apostolskiemu Węgier i Zacnemu Królowi Czech, uknowany został przestępny spisek przeciw prawom władzy tego dostojnego Monarchy.

«Spisek ten wprawdzie był poduszczony przez tajemne machinacye takich ludzi, którzy w tych tak pełnych żałoby czasach, posłuszni jedynie głosowi żądz swoich i miotając pianę swoich nieprawości jako fale rozhukanego morza, gardzą ustanowioną władzą i bluźnią Majestat; zwolennicy podstępów i kłamstwa niemniej zdradni jak zręczni, mają we zwyczaju nadużywać w sposob bezbożny już pozorów dobra publicznego, już religii; usiłują przez to uwieść miałkie umysłu nieświadomego motłochu, wtrącić je w błąd, podniecić plagę buntu i pracują w takim sposobie na odarcie prawa i prawej władzy ze wszelkiej powagi, na zachwianie ich, owszem na wywrócenie z gruntu, jeśliby podobna rzecz mogła kiedykolwiek się zdarzyć.

«Tak ważna i smutna wiadomość żywo Nas, Wielebny Bracie, strapiła tym więcej, że doświadczenie dało Nam

poznać wysoką pobożność tego czcigodnego Monarchy, którzy tyle się zasłużył Naszej Stolicy Apostolskiej, który nadewszystko podoba sobie w opiekowaniu się i bronieniu ze szczególną gorliwością w swém Państwie religii Katolickiej i jej wyznawców i czuwa całą Swoją władzą nad pomyślnością swych ludów. Lecz co głębiej nad wszystko i boleśniej Nas dotknęło, to powzięta wiadomość, że niektórzy duchowni dali się nikczemnie uwieść przewrotnemi namowami i kłamstwy chytrych ludzi i że pomiędzy plebanami znaleźli się tacy, co się nie wzdrygali, w okoliczności tyle ważnej, dać się niebacznie odwieść od swej powinności. Owoż, Wielebny Bracie, pełni jesteśmy ufności, że w Twej pasterskiej czujności dołożysz starania i pieczy ażeby wierni, którzy są Tobie poufani, pilnie zamykali uszy na głos przewrotny i kłamliwy zwodnictwa, ażeby trwali niezachwiani w prawidłach religii Katolickiej, jako i w wierności dla swego Monarchy, iżby mu byli uległi nietylko przez obawę jego gniewu, lecz oraz przez uczucie własnej powinności i oddawali mu szczerze posłuszeństwo i uległość, jakie Mu się należą; jakkolwiek przejęci jesteśmy tą nadzieją, mniemaliśmy jednak być Naszym obowiązkiem przesłać Ci list niniejszy, ażebyś każdodziennie z nową gorliwością usiłował dać wyrozumieć i głęboko wpoić trzodzie Tobie powierzonej zdrową naukę posłuszeństwa, jakie każdy poddany winien jest władzy zwierzchniej, według upomnienia Pawła świętego i prawideł Boskiego Naczelnika Pasterzy.

«Nie zaniedbuj więc powoływać do powinności, z troskliwością jaka pasterzowi przystoi, tych to duchownych, Twoich podwładnych, którzy, zabaczając urząd swój i godność, nie boją się wikłać sami w te buntowne poruszenia.

«Nie przestawaj nigdy ostrzegać Twoje duchowieństwo, upominać je i napełniać gorliwością, ażeby, wierne swemu powołaniu i przejęte obowiązkami urzędu, jaki od Pana jest mu powierzony, dokładało wszelkich starań do odwracania ludu chrześciańskiego tak słowem jak i przykładem, od wszelkiego udziału w występnych spiskach, knowanych przez buntowników, ażeby lud nauczało w sposob jasny i wyraźny, że wszelka władza pochodzi od Boga, że opierać się władzy, jest to sprzeciwiać się wyrokom Opatrzności i ściągać na się potępienie, że przeto nie można bez zbrodni gwałcić prawidła posłuszeństwa względem prawej władzy.

«Nie wątpimy więc bynajmniej, Wielebny Bracie, iż starać się będziesz z największą gorliwością wypełnić Nasze chęci i przestrogi, że w tym celu pilnie usiłować nie zaniechasz aby wierni, Twojej poufani pieczy, brzydzili się i stale unikali zarozumiałego szału umysłów zaślepionych, równie jak i knowań, zamiarów i zasadzek ludzi burzliwych, dla tego, ażeby, ulegając, zgodnie z nauką Katolickiego Kościoła swemu czcigodnemu Monarsze, oddawali mu szacunek i posłuszeństwo i byli mu niezmiennie oddani.

«Niech pełne zaufania niniejsze pismo będzie świadectwem i dowodem Naszej szczególnej ku Tobie życzliwości. Zgłębi serca Naszego dajemy Nasze Apostolskie błogosławieństwo, wraz z życzeniem prawdziwej szczęśliwosci, Tobie Wielebny Bracie tudzież całemu duchowieństwu i wiernym świeckim Twojej Dyecezyi. Dan w Rzymie, 27 Lutego 1846, Naszego Biskupstwa roku szesnastego.»

—

W Dostrzegaczu Austryackim czytamy: «Podług doniesień władzy municypalnej Galicyjskiej, najznakomitsi członkowie szlachty z Bukowiny udali się 6 bież. miesiąca, pod przewodnictwem Biskupa Greckiego nie-unitskiego i barona Jana Mustazza, dziedzica, do kapitana cyrkułowego w Czernowicach, dla ponowienia mu, w imieniu całej szlachty Bukowińskiej, z powodu ostatnich w Galicyi wypadków, zaręczeń wierności i niezachwianego przywiązania ku Dostojnemu Domowi Cesarskiemu i oświadczenia że jest gotową ponieść wszelkie ofiary, jakich Rząd mógłby wymagać w celu obrony ojczyzny i utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

«N. Cesarz Jmć raczył rozkazać wynurzyć całe swe zadowolenie Biskupowi Greckiemu nieunitskiemu i szlachcie Bukowińskiej za ten dowod wierności i przywiązania do Rządu.»

— *Dostrzegacz Anstryacki* z d. 26 Marca zawiera artykuł następujący:

«Nadeszła chwila w której jest możność rzucenia bezstronnie okiem na ostatnie wypadki w Galicyi i Wielkiém Xięztwie Poznańskiém i śledzenia ich aż do ostatecznego rozwiązania. Przedsięwezmiemy tę pracę pod względem czystohistorycznym, ograniczając się zwięzłym wykładem faktów.

«Skutkiem chybionej w Krolestwie Polskiém rewolucyi w latach 1830 i 1831, emigracya Polska uorganizowała się we Francyi, Anglii i Belgii i nieprzestawała odtąd używać wszelkich w jej mocy będących środków, w celu sprawienia przewrotu w krajach, które, przez składających ją członków były opuszczone już dobrowolnie, już w ucieczce. Jakkolwiek podzielona na rozmaite stronnictwa, była ona jednomyślna w dążeniu do tego wypadku, zdając na los rozstrzygnienie: które z nich otrzyma górę. Każde więc stronnictwo dwa rozmaite posuwało cele: jeden wspólny, mający na widoku wywrócenie ustalonego rzeczy porządku, drugi oddzielny, który daje się określić według natury tychże stronnictw, jako mający dążność albo arystokratyczną, albo demokratyczną, albo kommunistowską, jakkolwiek niepodobna byłoby przeciągnąć wybitną linją demarkacyjną pomiędzy temi rozmaitemi dążnościami. Ostatni wszakże zamach powinien być głównie przypisany partyi demokratycznej. Dwie inne podały jej rękę, partya arystokratyczna, ponieważ przedewszystkiém chodziło jej o zaburzenie, komunistowska zaś, dla tego iż mniemała mieć w swém rozzządzeniu najwięcej środków do pociągnienia ludu.

«Dla przygotowania poruszenia starano się spotwarzyć Rządy i rozsiać nieufność ku wszystkim środkom administracyjnym; rozesłano licznych emisaryuszów dla przebiegania we wszystkich kierunkach krajów, które miały być do powstania pobudzone; rozrzucono w nich secinami broszury rewolucyjne pod formą katechizmów lub traktatów demokratycznych, wezwań do buntu lub przewodników do wojny partyzantskiej. Wszystkie partye stawiły w pierwszym czędzie czynów patryotycznych zniszczenie wszystkiego co nie jest polskie a szczególniej Niemców, i ich wytępienie przez miecz, poginał, a w potrzebie przez truciznę, jak tego bezsprzecznie dowiodły instrukcye dawane przez hersztów powstania.

«W ostatniej połowie miesiąca Listopada 1845 roku odbyło się zgromadzenie tak nazwanych deputowanych pięciu krajów, zawierających ziemie dawnej Polski, podług podziału, jaki naczelni przywodzcy zamachu ułożyli w widoku zamierzanych działań. Te kraje składały się z Wielkiego Xięztwa Poznańskiego, Galicyi, Królestwa Polskiego, Litwy i wolnego miasta Krakowa. W planie strategicznym figurowało w pierwszej linii niespodziane opanowanie obwarowanych miast Poznania i Torunia i jeżeliby można było, innej jeszcze twierdzy w dawnych Prusiech. Spółcześnie miało wybuchnąć powstanie okręgów Poznańskiego i zachodniej części Galicyi, które, podług mniemania spiskowych, miało pociągnąć z pewnością za sobą powstanie całego kraju. Dzień wybuchnienia naznaczony był od 17 do 21 Lutego bieżącego roku i instrukcye w tém brzmieniu były rozesłane do inicyowanych. Jakby tylko pierwsza część planu była się powiodła, wojna zostałaby przeniesiona w Królestwo Polskie.

«Szczęśliwy traf, który Rząd Pruski umiał w swej czujności upożytecznić, zniweczył zamiar opanowania twierdz, które miały służyć za zasadę do dalszych działań i zapobiegł powstaniu na przestrzeni Wielkiego Xięztwa Poznańskiego. Podług instrukcyj Komitetu centralnego, nieudanie się tej części przedsięwzięcia nie mało mieć żadnego wpływu na okręg wolnego miasta Krakowa ani na Galicyą, owszem, miano się starać w tych krajach wynagrodzić straty, jakieby się poniosły w Wielkiem Xięztwie. Senat Krakowa i Rezydenci trzech Państw Opiekuńczych powzięli pewność niezwłocznego powstania w okręgu Wolnego Miasta; dzień na to naznaczony był 18 Lutego, spiskowi byli na swoich miejscach. Wejście niespodziewane małego oddziału z Podgórza do Krakowa niepozwoliło spiskowi wybuchnąć dnia tego i miało skutkiem utrudnienie reakcyi, jaką poruszenie w Wolném mieście, powinno było wywrzeć na Galicyą. Wypadki dnia 18 Lutego i następującej nocy w Tarnowie zaszłe, dowiodły z jaką punktualnością spiskowi tego cyrkułu wypełnili odebrane instrukcye i z jaką łatwością uwierzyli rozsianej umyślnie pogłosce, że opanowanie podstępem Poznania udało się i że całe Wielkie Xięztwo było pod bronią. Szczegóły wydarzeń zaszłych w Tarnowie znane są z urzędowych, podanych do powszechnej wiadomości raportów. Usiłowania spiskowych pobudzenia buntu zniweczone zostały wiernością ludu wiejskiego a nie przez naznaczenie jakoby ceny za głowy sprawców buntu, za wydaniem ich żywych lub umarłych, co jest kłamstwem równie podstępném, jak niedorzeczném, wymyśloném przez stronnictwo rewolucyjne dla skrycia faktu, że poduszczenia demokratyczne i komunistowskie niemiały żadnej mocy nad ludem i żeby następnie tenże lud spotwarzyć. Spiskowych tylko i zbójców się płaci, ale się nie kupuje za pieniądze całkowitych ludności. Rząd nie pozyskuje ich sobie inaczej jak dobrodziejstwy i wierném swych obowiązków wypełnieniem.

«Kiedy wiadomość uronionego powstania w cyrkule Tarnowskim (tym właśnie na który emigracya z największą rachowała pewnością) rozeszła się przez zbiegów po ościennych okręgach, dały się w niektórych z pomiędzy nich widzieć, jak o tém w czasie właściwym było wspomniano, pojedyńcze pokuszenia buntu, lecz te wszędzie rozbiły się o wierność włościan, nie sprowadziwszy jednak scen krwawych, jakie spiskowi w cyrkule Tarnowskim byli na siebie ściągnęli, chcąc gwałt ludowi zadawać. W tym ostatnim cyrkule nie prędzej przyszło do otwartych zapasów jak wtedy już, gdy spiskowi zabili z pistoletów kilku chłopów, którzy się ich zamiarom sprzeciwiali. Po innych cyrkułach buntownicy ostrożniej sobie w pojedyńczych zamachach poczynali a przeto i chłopi ograniczyli się na zatrzymaniu ich i oddaniu w ręce władz cyrkułowych. Powstańcy, którzy chcieli dalej poruszenie posuwać tworząc bandy partyzantów i nawet dopuszczając się rozbojów, lub starając się podburzyć włościan przeciw ich panom, szczególniej w cyrkule Sandeckim, byli łatwo poskromieni z pomocą kilku oddziałów wojskowych, przez tych samych, których wciągnąć usiłowali. W wielu przypadkach, chłopi sami się ofiarowali dla obrony panów którzy nie chcieli sprzyjać zamiarom rewolucyonistów; pozaciągali warty dokoła ich zamków, pozajmowali budowy gospodarskie i odpierali attaki wymierzone przez hersztów band przeciw ich panom.

«Wypadki Krakowskie, które według ukartowanego planu miały grać wielką rolę, pozostały tylko epizodem tego zbrodniczego dramatu, dzięki zajęciu miasta w przyzwoitym czasie.

«Co do wojsk Cesarskich, jeżeli od tego wyjmiemy noc z 21 na 22 Lutego, podczas której miały do wytrzymania attak powstańców w mieście Krakowie, ponowne zajęcie Podgórza i pochod na Wieliczkę, nie miały one innej zręczności pokazania swego męztwa i wierności, jak przez swą wytrwałość w znoszeniu trudu forsowanych marszów w najgorszym czasie, przez swą surową karność i poddanie się wszelkim niedostatkom i ofiarom. W powstaniu Galicyjskiém, marzoném przez powstańców, wojska nie miały zdarzenia wystrzelenia ani razu.

«Cóż pozostało po zbrodniczém przedsięwzięciu? Z jednej

*

strony stan społeczny zdezorganizowany, wiele fortun skompromitowanych i zniszczonych, wielka liczba więźniów i ofiar własnego obłąkania; z drugiej strony powinności, które spadły na Rząd i które wypełnić niezaniecha.»

Z nad granic Galicyi, 21 Marca. Wiadomości z Galicyi są pomyślne; spokojność przywrócona, organizacya władzy publicznej (w miejscowościach gdzie władze dominialne sądowe i administracyjne były się rozwiązały, postępuje dość szybko i jest nadzieja, że skutkiem wzorowej działalności, rozwiniętej przez władze najwyższe Cesarstwa, środki co najpotrzebniejsze będą wprędce zaprowadzone. Kraj naturalnie, doznał mocnego wstrząśnienia i dla zupełnego zeń ochłonienia potrzeba długiego lat szeregu, co tym jest smutniejsza, że w ostatnich czasach Galicya uczyniła znakomite postępy. Dzięki rozporządzeniom propagandy Paryskiej, która zabroniła swoim stronnikom sprzedaży zboża, dla tego żeby rewolucya ochroniona była od niedostatku żywności, cena chleba, przynajmniej w pierwszej chwili, nie podniesie się w kraju, gdyż znaleziono zapasy zboża w większej części pańskich domów i codzień odkrywają nowe. Około 50 emisaryaszów zagranicznych polskich komitetów zostało częścią zabitych, częścią wpadło w niewolą. Liczba powstańców, którzy obecnie znajdują się pod śledztwem w Galicyi tylko, wynosi niemniej jak 2,000, z których najmniej skompromitowani będą niezwłocznie uwolnieni. W ogólności process będzie prowadzony czynnie i ukończony za kilka miesięcy, gdyż chodzi o fakta, nietylko o plany spisku. Bezpieczeństwo na drogach jest wszędzie przywrócone i poczta odbiera znowu przesyłki pieniężne tak z Galicyi, jako i do tej prowincyi wyprawiane.»

ANGLIJA. *Londyn 28 Marca.* Na wczorajszém posiedzeniu Izby Niższej powtórne odczytanie projektu Ministeryalnego o prawach celnozbożowych zostało uchwalone większością 88 głosów to jest 302 przeciw 214. Pierwszy Minister sir Robert Peel miał z tego powodu nader znakomitą mowę, w której odpowiadał na wszystkie zarzuty potwarze czynione mu z powodu iż odstąpił swego stronnictwa i że na swą stronę przeciągnął whigów, których głosami bille jego są dziś wspierane. Sir Robert Peel powiedział w ostatecznym wypadku, że przeniosł w tym razie dobro ogólne nad interesa partyi, co będzie mu niezachwianą pociechą we wszelkich wypadkach, jakie go mogą spotkać w zawodzie Człowieka Stanu.

Na zawczorajszém posiedzeniu tenże Pierwszy Minister zapowiedział, że z powodu Świąt Wielkonocnych wniesie odroczenie Izb na dni jedenaście. W Izbie Lordów xiążę Wellington zapowiedział takież odroczenie do 21 Kwietnia. W tejże Izbie 27 Marca był poraz pierwszy odczytany bill lorda Brougham o uproszczeniu aktów przedaży dóbr ziemskich.

— Po długiém milczeniu, jakie dzienniki nasze chowały o ex-regencie Hiszpanii Espartero, widzimy imię jego figurujące na czele znakomitych osób które były na uczcie danej 25 b. m. przez lorda Palmerston.

— Rząd zamierza, jak twierdzą, posłać w końcu przyszłego tygodnia 3000 wojska do Indyj Wschodnich.

— Donoszą z Portugalii że układy toczone z Rzymem o ustanowieniu znowu w Lizbonie Patryarchatu Wschodniego, nie przychodzą do skutku. Korrespondent, anglik, który to pisze, dodaje, że w tym razie Stolica Apostolska daje dowod swej mądrości, niechcąc uznać zwierzchnictwa duchownego Portugalskiego nad Azyą, gdzie posiadłości i wpływ Portugalii są w tej chwili prawie żadne.

FRANCYA. *Paryż 29 Marca.* Na posiedz. Izby Deputowanych 28 b. m. Minister Spraw Wewnętrznych zażądał kredytu 410,850 franków na wyprowadzenie linii telegraficzno-elektrycznej między Paryżem i Lille.

— 26 b. m. otwarta została droga żelazna z Orléans do Tours.

— Poseł nadzwyczajny Beja Tunisu, Sidi Muhamed Ben Ayet nabył świeżo wspaniały hotel na bulwarze des Capucines w Paryżu. Jest to pierwszy przykład nabycia nieruchomości we Francyi przez muzułmanina.

— 22 b. m. umarła w Paryżu hrabina de Salvandy, matka Ministra Oświecenia.

— Potwierdziła się wiadomość o odbiciu u Abdel Kadera dwóch naszych jeńców PP. Lacotte i Lévy; obaj byli ranieni wystrzałami z rozkazu Ex-emira; P. Lévy, w skutek tych ran umarł. Abdel Kader, po rozbiciu przez jenerała Jussuf, cofnął się ku zachodowi.

HISZPANIJA. Wyrok Królowej o pismach peryodycznych, dokonał zupełną rewolucyą w tych publikacyach. Większa część gazet które otrzymano 26 b. m. w Paryżu, z jednej tylko strony są zadrukowane następnie: naczele umieszczony artykuł konstytucyi Hiszpańskiej stanowiący wolność druku, potém ten, który mowi że władza prawodawcza ma siedlisko *w łączności Króla z Kortezami;* w końcu jest przypisek z oświadczeniem, iż gdy Konstytucya została zgwałcona przez Narvaeza, gazeta woli przestać wychodzić, niż poddać się bezprawiu.

AMERYKA. Wiadomości z New-York dochodzą do 5 Marca; zagadnienie o Oregon zawsze jeszcze jest przedmiotem obrad Senatu, które wszakże dalekie już są od dawnego wojowniczego ducha.

PRUSSY. *Berlin 3 Kwietnia.* Gazeta Powszechna ogłasza długi spis awansów w Armii; między temi znajduje się mianowanie Inspektora Jeneralnego Artylleryi, J. K. W. Xięcia Adalberta Pruskiego, jenerał-porucznikiem.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

STAROŻYTNOŚCI KRAJOWE.

O JATWEŻACH.

W roku świeżo upłynionym, w dodatkach do Grodzieńskich gubernialnych wiadomości, przy № 36, czytaliśmy

artykuł o Jatweżach, czyli Jadźwingach, przez P. Professora Jaroszewicza napisany. Mąż ten w uczonych badaniach swoich nad dziejami stron naszych, odkrywa niemało światła w historyi wspomnianego narodu, która tak dalece została zaniedbaną przez kronikarzów, iż z trudnością można było zgadnąć prawdę czyli raczej przestać na twierdzeniach nawiasowych Długosza i Miechowity, mieszczących go do rzędu pokoleń litewskich. Brak bowiem zupełny zabytków języka jatwezskiego usuwał fakt najważniejszy w tym przedmiocie. Samiśmy, pisząc dzieje narodu litewskiego, nie śmieli wliczać do jego ogółu Jatweżów, inaczej Jadźwingami, czyli Jazygami zwanych. Następnie, z wyjściem z druku wielce zaletnego dzieła P. Professora Jaroszewicza: «Obraz Litwy» zgodzić się z jego zdaniem winniśmy, że to był szczep rodzimy Litwinów. Pracowity i głęboką przenikliwością obdarzony autor, lubo mieszkając w krainie Jadźwingów, nie mógł już ani śladu mowy natrafić litewskiej między ludem wiejskim, wszelako z nazwy niektórych miejsc i innych odleglejszych wskazówek przekonał się, że kronikarze w pochodzeniu tego ludu się nie mylili.

Nie będzie przeto od rzeczy przytoczyć jeszcze świeże odkrycie, niezostawujące już wątpliwości żadnej w tej mierze.

W roku 1799, w Węgrzech, w Komitacie Torontalskim, niedaleko miasta Św. Mikołaja, w dobrach Pana Nákó, robotnicy kopiąc głębiej w winnicy, natrafili na skład od wielu wieków spoczywających pod ziemią kosztowności znacznej ceny, między któremi był puhar złoty, czy temu podobne naczynie, mające na sobie napis greckiemi literami oddany. Przedmiot ów dotąd się przechowuje w Wiedniu, w zbiorze starożytności, składającym gabinet antyków Królewsko-Cesarski.

Najbieglejsi starożytnicy Schönwisner, Alter, Szafarzyk, rozważając dobrze się wyczytać dające wyrazy, nie mogli zgadnąć w jakim są języku, a wnioski rozmaite ciągle były dalekie od wykrycia rzeczy. Owoż ten napis:

ΒΟΥΛΔ. ΖΟΑΠΑΝ. ΤΕϹΗ. ΔΥΓΕ.
ΤΟΙΓΗ. ΒΟΥ. ΤΑΟΥΛ. ΖΩΟΠΑΝ.
ΤΑΓΡΟΓΗΤΖΙΓΗ. ΤΑΙϹΗ.

P. Hammer (osm. Gesch. III. 726) tylko jeden wyraz wyrozumiał, rozłożywszy na dwa wyrazy *ΤΑΓΡΩΓΗ. ΗΤΖΙΓΗ.* i nadstawując czytanie *Δακργγογ. Ιαςνγες.* czytanie nie odrzeczy, wszelako cokolwiek naciągane.

Długo więc, jakośmy rzekli, niewyrozumienie napisu krążyło między starożytnikami. Aż P. Tadeusz Wolański, Europejskiej sławy starożytnik, opatrzony głęboką znajomością języków północnej Europy, który tyle rozpoznał numizmatów, dotąd za nieodgadnione mianych; wydobył z zapomnienia rozliczne fakta do dziejów starożytnych tej części świata, w mgle wieków spoczywające, on—mowię—w liczbie mnóstwa posług badawczych i napis takowy, zadowalającym sposobem wyłożył.

Żebyśmy czytelników naszych przekonali o trafności wykładu tego męża znakomitego, przytoczymy jego własne słowa, wyjęte z udzielenia nam w roku 1844 w Styczniu przesłanego. «Pierwsze słowo *ΒΟΥΛΔ*, *wuld*, *wulda*, biorę za dzisiejsze: *wołda;* t. j. rządź, panuj, podobne do niemieckiego *walte* (*). Słowo po Zupanie (trzecie) *TECH* jest *tjese*, t. j. prawo, prawie, prawnie, prosto. Czwarte słowo *ΔΥΓΕ*, *duge*, znaczy *daugie*, *daug*, *daugiu*, *daugio*, *daugiel*, *daugiaus*, po polsku: wielce. W drugim wierszu pierwszy wyraz *ΤΟΙΓΗ*, *tojge*, jest *tajgi*, a zatem znaczy: taki. Drugi wyraz *ΒΟΥ*, jest *bus*, *buk:* będzie, bądź. Trzecie słowo *ΤΑΟΥΛ*, *taul* jest *tagul*, po polsku: niech. Czwarte słowo jest znowu Zupan. Ostatni wiersz wyraża Tagrow-Jatzygów i *TAICH tajse* t. j. zrobili. Czyta się więc ten napis, w dzisiejszej litewszczyznie:

Wałda. zupan. tjese. daugie.
Tajgi. tagul. bus. zupan.
Tagro - Getzyge. tajse.
Po polsku:
Rządź, zupanie. prawnie. wielce.
Takim. bądź. zupanie.
Tagro-Jadźwingi. zrobili.

Napisu zaś datę, nasz starożytnik odnosi do wieku drugiego lub trzeciego po Chrystusie.

Jakoż Ptolomeusz, geograf, wyraźnie nas uczy, że narod Tagrów, *ΤΑΓΡΟΙ*, słynął za jego czasów w Sarmacii Europejskiej, nad Dniestrem, i sąsiadował z Getami (Lib. III c. 5). Lubo po Ptolomeuszu nazwanie Tagrów nie odzywa się nigdzie wyraźnie u pisarzów starej daty, wszelako Dion Kassiusz, przeszło wiekiem późniejszy od tamtego, wspomina o narodzie Dakrów *Δακρτγοτ*, który z małą odmianą I ter, jest niezawodnie tym samym co Tagrowie i należał do gałęzi litewskich ludów, Jazygów. Historyczność Diona jest niezawodną, ponieważ będąc rządzcą Dalmacyi i Panonii z ramienia Cesarza Alexandra Sewera, poznał ten naród z blizka, jeszcze na tych samych siedzibach co za Ptolomeusza przemieszkujący; a za tém do połowy wieku trzeciego po Chrystusie.

Gdy znowu po Diona wspomnieniu nikt więcej z opisujących ludy wschodnio-południowej Europy nie namienia o nazwaniach dopiero przytoczonych, słusznie P. Wolański twierdzi, że po tej epoce zaraz musieli się przenieść na zachód i po swojej wędrówce osiąść w lesistych obszarach Polesia czy Podlasia.

Obszernie zresztą uczony P. Szafarzyk w Starożytnościach Sławiańskich (T. I. Xięga 2, § 16, m. 6, 7), traktując o Jazygach, do Sarmatów ich pokolenia wlicza. Lecz zbyt ogólne Sarmatów nazwanie, zaledwo nie będzie niewłaściwém Jazygóm, po tém cośmy teraz wyłożyli.

Teodor Narbutt.

Pisałem w Szawrach
15 Stycznia 1846 roku.

(*) Porów. *władać, владѣть. (Wyd. Tyg.)*

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom II.

XIV.

UWOLNIENIE.

Ledwo jutrzeńka z nocnych cieni zaczęła wydostawać drzew wierzchołki, już Skołuba był na nogach. Z troskliwością doświadczonego człowieka, opatrzył konie i uprząż nucąc sobie: «Kto się w opiekę odda Panu swemu.» Po czém konie do wody poprowadził, przedłużając pacierze. Dalej, stojąc przy wózku przekładał na nim pakunki, patrząc ze szczerym śmiechem na towarzysza podróży, który po tamtej stronie bryki leżał na ziemi zaspany. Był to widok w samej istocie śmieszny. Cesław spał twardo, a owad latający pokoju mu niedawał. Wszystkie jego rysy były w ciągłych poruszeniach, najdziwaczniejsze miny wyrabiał, czasem ręką odganiał nieprzyjaciół swojego spoczynku, ręka jakby martwa opadała z łoskotem o ziemię, a z tém wszystkiém przebudzić się niemógł. Aż nakoniec Skołuba, naśmiawszy się do woli, porwał go za rękę, i potrząsnąwszy nim całym jak gruszą dla dostania owoców, rzekł — dzień dobry WPanu Panie Szatny. Wstawaj WPan. Dziś wszystko dobrze nam pójść powinno, bo na piękny dzień się zanosi. Patrz jak mgła osiada.

Cesław wytrzeszczył wielkie oczy, ziewnął porządnie, obie ręce wyciągnął, a z takiém wyprężeniem, że aż stawy odezwały się z trzaskiém, i zerwał się równemi nogami. Przeżegnał się cóś mrucząc pod nosem, i boso pobiegł do rudy, przy której się umył. Czém orzeźwiony, wrócił do wózka, przywitał się ze Skołubą, wdział chodaki, płócienne szarawary zaciągnął oskurzem, włożył na siebie siermięgę, i przyklęknąwszy zaczął się modlić, nawet z podniesieniem ducha, bo jeżeli wieczorne modlitwy najczęściej klepał na wpół zaspany, albo myśląc o czém inném, trzeba mu oddać sprawiedliwość, że co się tycze porannych, te mu rzadko kiedy służyły za materyał do spowiedzi. Modlił się gorliwie z dwóch przyczyn, raz że po obmyciu się, już go sen przestał był trapić, powtóre, że się nieco obawiał, bo pierwsza myśl która po obudzeniu nasunęła mu się, była śmierć na szubienicy, haniebna dla szlachcica, na przypadek wpadnienia w nieprzyjazne ręce, ile że w dniu tym, wedle słów Skołuby, miało nastąpić rozwiązanie ostateczne ich dramatu.

Skołuba nieprzeszkadzał mu w modlitwie, zaczął zgromadzać szczątki zgasłego okurzeliska, okrył tlejące ognisko świeżemi polanami, i połą od siermięgi, jakby miechem kowalskim, rozdmuchał ogień. Już przez wszystkie szczeliny płomień się dobywał, kiedy Pan Cesław we wszelkiej gotowości stanął przed Skołubą, i z twarzą wypogodzoną jakiej dotąd niemiał, odezwał się — a co Panie Skołubo, czy mam już konie zakładać?

— Poczekaj Mości Szatny, na wszystko pora. Do Bortnicy niemamy nad mil cztery, a nam niepotrzeba tam być aż dobrze po południu. Ale cieszę się że przecie WPana widzę w dobrym humorze. A to dla tego, że rano wstałeś. Nigdy czekać nietrzeba, póki aż słońce nam niepowie dzień dobry. Ale wyskoczyć z pościeli na jego spotkanie, by jego z życzeniem dnia dobrego uprzedzić. Tym sposobem dzień przejdzie wesoło, bo słońce gniewać się niebędzie. Teraz napijemy się kawy, przynieś no WPan naszą flaszę skórzaną i chleba na zakąskę.

Cesław przyniół i wódkę i chleb.

— Wypij do mnie.

Łyknął młodzieniec i oddał flaszę Skołubie. Skołuba splunął, przeżegnał się, i dobrą porcyą zakropiwszy wnętrzności — teraz Cesławeńku trzeba pomyśleć żeby czémś ciepłém ogrzać żołądek. Mamy kociołek i baniak, WPan w krubeczce znajdziesz worek z jaglami, wykroisz szynki kawał i słoniny wędzonej, mamy wodę w rudzie, a kiedy WPan jeszcze spałeś, ja uzbierałem trochę borowików. Obaczysz że będziemy mieli krupnik, który by się niepowstydził pokazać na stole Nieświezkim.

— Ani wątpię o tém odpowiedział Cesław, i wszystko co potrzeba wydobywszy z wózka, majster i czeladnik wzięli się do kuchmarzenia. Wkrótce potém, pilnie śledząc oczyma kipiącą sperandę porządnego śniadania, rozpoczęli z sobą gawędę.

Cesław pierwszy zagaił — wiesz co Panie Skołubo, jak zacznie się bać, to nakoniec się przeboi. Przyznam się WPanu, że dziś jeszcze przebudziwszy się, byłem w wielkim strachu na wspomnienie stryczka, aż mrowie po mnie przechodziło. A teraz już się człowiek z tą myślą oswoił. Wcześniej czy później, siak czy owak, a umrzeć trzeba. Jak to pięknie napisano w Słonimie na marmurowym grobowcu świętej pamięci Pana Strażnika, ojca mojego pana, *quod mihi hodie, tibi cras*, On te słowa często w ostatniej swojej chorobie powtarzał. To się ma tak rozumieć: «co mnie dziś, tobie jutro. Chociaż tego jeden drugiemu tu powiedzieć niemożemy, bo broń Boże nieszczęścia, dziś od jutra nas nieprzegrodzi, gdyż wedle wszelkiego podobieństwa, będziemy razem wisieli. Dla WPana to nic, a dla mnie jakem rozpatrzył, pół biedy.

— A to czemu?

— Temu, że sam sobie niedowierzam, gotów jestem stchórzyć. Ale przy WPanu wiem że mnie dobrém słowem pokrzepisz, i niepozwolisz żebym przed cudzemi na duchu upadł, nieprawda?

— At, młodyś Cesławeńku, czyż to już zaraz i wisieć! Kiedy wielkie złe, to bieda musi się przesilić, a kiedy nadto dobrze, to bieda grozi. Przypomnij no sobie, jakto w Stołowiczach jeszcze we Wtorek wieczór, ziemia się trzęsła pod kopytem naszych koni. Nam się zdawało że cały świat pobijemy. A we Środę z rana już to wszystko było albo w kozie, albo w lesie. A czy kto mógł tego się spodziewać. Teraz chociaż miną nadrabiam, czuję dobrze

że nas okulbaczyła ostatnia nędza, więc z tego wnioskuję że wkrótce cóś dobrego nastąpi. Bo widzisz Cesławeńku, szczęście i nieszczęście są przy nas, jak skrzydła przy wiatraku, to jedno, to drugie na wierzchu, a tym czasem zboże się miele.

— Jaki WPan mądry Panie Skołubo.

— Ba, a dla czego diabeł rozumny, bo stary. WPanu rok dopiero dwudziesty, pożyj no prawie drugie lat tyle, jak ja, to także o wielu rzeczach się dowiesz, o których ci jeszcze dotąd ani się śniło. Niezdaje mi się, żeby nasza wyprawa na szubienicy skończyć się miała, tak być niepowinno. Ale dajmy na to, żebyśmy się od niej i niewykręcili, czyż zaraz rozpaczać? oddać się Bogu i być spokojnym. Wszakże to nie za rozbój, nie za złodziejstwo. Pan Bóg dobry i sprawiedliwy. Jeżeli tu źle, za to tam będzie lepiej. Mnie to cieszy, żeś i WPan się uspokoił. Mam przeczucie że nam dobrze pójdzie, a broń Boże noga się pośliznie, spuścić się na mnie, ja WPanu niedam stchórzyć.

— Ja się niespodziewam przy WPanu takiego wstydu. Ale pomówmy no z sobą. Jakże weźmiemy się do tego, by mojego pana uwolnić, bo musi być dobra straż przy nim.

— Albo ja wiem. Tak się zrobi, jak Pan Bóg zrządzi. WPan zwyczajnie młody, wszystko chciałbyś z kopyta. A na świecie nie tak rzeczy idą. Wiem że Pan Wojski pod strażą, że dziś mieć będzie nocleg w Bortnicy na komissaryi, że Bortnica należy do Xięcia Biskupa Massalskiego, że tam ekonomem generalnym jest Pan Oskierko. Ale jaka tam straż, czy ostrożna, czy niedbała, czy z hulaków, czy z postników, czy straż dziedzińca zdana będzie na kozaków, czy na chłopów, o tém niewiem, a dopiero jak się dowiem, wedle tego i postąpię. I to jeszcze zostaje do odgadnienia, czy dowódzca komendy stojąc w przyjacielskich dobrach, spuści się na ekonoma z pełną ufnością, czy nie, bo i na tém wiele zależy.

— Ja tu niewidzę różnicy, jaki pan taki kram. Czy kozak, czy ekonom Xięcia Biskupa, to dla nas na jedno.

— At! powiedział co wiedział. Na dwoje babka wróżyła. Co to z góry stanowić, i z zawiązanemi oczami szukać czarnej owcy między białemi. Jak godzinę pobędę w Bortnicy, będę wiedział o wszystkiém. A teraz tyle tylko wiem, że w dobrach pana co z Królem trzyma, kozaki Króla niebędą tak ostrożni, jak w dobrach tych co się przeciwko niemu oświadczyli. Z resztą co mam gadać, o czém jeszcze niewiem. Ale ty Cesławeńku pamiętaj byś zasznurował sobie usta jak staniemy w Bortnicy. Pilnuj koni, leż przy nich, a choć pójdziesz do szynku, nieodzywaj się. Pamiętaj że człowiek rozsądny najlepiej wychodzi, kiedy go cudzy mają za gapia.

— Albo ja głupi z kimkolwiek wdawać się w rozmowy, tylko z WPanem mówić będę.

— I ze mną niebardzo. Jak się kto waszeci o co zapyta, odpowiedź — ha? to on głośniej się odezwie z pytaniem, WPan i drugi i trzeci raz powiedź — ha? wezmą ciebie za głuchego, dadzą ci pokój, a tym czasem cóś dobrego może ci wpaść do ucha. Ja sam będę do ciebie krzyczał co tchu stanie, uważasz? Ale oto i krupnik gotowy. Bądź co bądź, a najeść się trzeba. Przeleli krupnik z baniaka w ostudzony kociołek. Skołuba wyjął z zanadrza dwie łyżek drewnianych, obaj siedli na ziemi, postawiwszy między sobą kociołek, i pierwszy raz od dni kilku posilili się ciepłą strawą.

Po skończoném śniadaniu, po upakowaniu wózka, Cesław zaprządłszy konie, siadł na miejscu woźnicy, a Skołuba zajął zaszczytną posadę właściciela. Wędrowali w milczeniu, bo pan Szatny już się wprawiał do roli głuchego, co ją miał wygrywać w Bortnicy, a Skołuba niczém się niechciał odrywać od rozwagi niezbędnej dla sternika. Ciągle tylko się oglądał w około, żeby między tylu krętemi manowcami niezbłądzić. Wózek szedł jak okręt pośród wichrów nieprzyjaznych. Czasem się zbliżał do wielkiego gościńca, czasem się od niego oddalał. Dążył ci wprawdzie do zamierzonego celu, jednak nie prostą liniją. Ale te wszystkie obroty niebyły zrządzeniem ślepego trafu, każde poruszenie bądź uboczne, bądź nawet wsteczne, Skołuba mógłby w potrzebie usprawiedliwić logicznym wywodem. Palił lulkę, myślał, i uważał. Cesław był jak w rogu, niewiedział gdzie się znajduje, czy się zbliża, czy się oddala od celu podróży. Tylko przy krzyżujących się drożynach, wedle komenderówki Skołuby, zwracał lejce w prawo lub lewo, zacinał tę lub ową szkapę. Tak się posuwając, już byli odbyli jeden popas, i od dwóch godzin po południowym obroku przedłużali swój pochód, kiedy od strony gościńca usłyszeli głosy głuche, a między niemi jeden głos donośny, rozkazujący, jedném słowem szlachecki.

Skołuba kazał stanąć, zlazł z wózka, podsłuchał czas niejaki, nakoniec obrócił się do Cesława mówiąc — nic to, jednak trzeba się dowiedzieć dokładnie, czy to jest, czego się domyślam, czy co innego.

Kilkanaście kroków gęstwiną przeszedłszy, a zawsze kierując się głosem słyszanym, obaczył tabor z kilku ludzi, a z niemi konie juczne i wierzchowe. Między temi ludźmi stał żyd, a jakiś pan czy podpanek w łosim kaftanie, z szablą w jaszczur oprawną u boku, z ładownicą srebrną na plecach, na niego krzyczał — Rozstąp się ziemio Mocium panie, przeklęty żydzie, gdzież ta lasowa karczma, o której od południa mnie pleciesz.

— Jaśnie Panie odezwał się żyd, za półgodziny przeprowadzę państwa do Korelicz, tylko co ich niewidać, o tu, pokazując ręką od strony wielkiego gościńca.

Po dumnej postawie, po ogromnych wąsach, a szczególnie po przysłowiu, Skołuba poznał pana Chłusowicza, Chorążego Wołkowyskiego, który był do Stołowicz przyprowadził z sobą do kilku-dziesiąt szlachy i ludzi dworskich uzbrojonych, i na dzielnych koniach. Wysunął się gładko z gęstwiny do swojego wózka. Tam w jedną rękę

wziąwszy pudło z wiktuałami, w drugą flaszę skórzaną, z tém stanął pośród dworu pana Chorążego.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, krzyknął Chorąży na jego widok, a co waść za jeden?

— I ja go chwalę, Wielmożny Chorąży panie i dobrodzieju.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, waść mnie znasz, i mnie się zdaje żem waści gdzieś widział, kto waść taki?

— Jestem gajowym z Korelickiej puszczy, i strzelcem JO. Xięcia Pana.

— Rozstąp się ziemio, teraz rozumiem zkąd nasza znajomości. Czy to ja raz z Xięciem Wojewodą polowałem w waszej puszczy. Witam waści Mocium panie, ja przyjaciel, a waść sługa Radziwiłowski. My z jednego sklepu, a co to masz waść w ręku.

— Słyszałem jak Wielmożny pan skarżył się, że mu głód dokucza, niechże Wielmożny Pan pozwoli służyć sobie tém co Bóg dał.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, waść poczciwy człowiek jak widzę, bylebym się spotkał z Xięciem panem, moja głowa w tém, żeby waści na Podłowczego postąpił. I gorzałkę masz, o toś mi brat. Powiedz no waść szczerze, czyś szlachcic, czy nie?

— Szlachcic Wielmożny panie, choć ubogi, ale tak zacny jak pan Stolnik Litewski.

— Niewielka to filozofija Mocium panie, być tak dobrym szlachcicem jak on. Pij-że waść do mnie, bo na waszecine sumienie się spuszczam żeś szlachcic.

— Skołuba trochę łyknąwszy, podał flaszę. Chorąży dobry haust połknąwszy — rozstąp się ziemio Mocium panie, wódeczka kapitalna, ażem się orzeźwił, i zaczął zajadać wędzonki, unosząc się nad ich zaletami.

— Niech Wielmożnemu Chorążemu ta króbka i ta flasza służą. Jest kilka bochnów chleba, słonina, szynka, kilka łokci kiełbasy z czosnkiem. Pan Leśniczy wyprawił mnie z Korelicz do Słucka, wziąłem z sobą zapas, właśnie jakbym przeczuwał, że się nim przysłużę tak znakomitemu panu.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, niewiem jak się waść nazywasz i o to niepytam. A zdjąwszy sygnet z palca — słuchaj waść panie bracie, oto masz mój sygnet herbowny, przyjedź do Dziewiątkowicz, żebym mógł waści odwdzięczyć za traktament, traktamentem, a jak mnie zwrócisz ten sygnet, przez całe życie tego żałować niebędziesz.

— Skołuba ucałowawszy kolano Chorążego, zapytał go, z jakiego wypadku zbił się z wielkiej drogi, aż w bezdroże leśne.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, a co to waść za górami siedział, że mnie o to pytasz. Pięćdziesiąt chłopców na koniach zaprowadziłem do Stołowicz. Ale Mocium panie, co poradzisz na zdradę. Rozbili nasz obóz, ja ledwo z tem co waść widzisz umknąłem w lasy, i piąty dzień w nich się błąkam. I to wszystko przez Ogińskiego. Ja przybywszy radziłem żeby od tego zacząć by go powiesić. Jak mu wierzyć, kiedy jego żona jest cioteczną siostrą pana Stolnika Litewskiego. On się niby z nią rozstał, ale to tylko na oko. Zdrada Mocium panie. Abym się dostał do domu, w nim kąta niezagrzeję, rozstąp się ziemio, a muszę znaleźć Ogińskiego, żeby go powiesić, i tém skończę sprawę graniczną, co z nim toczę od lat dwudziestu. A jak po nim buława Litewska dostanie się Xięciu Wojewodzie, dopiero będzie dobrze na Litwie. Żebym to ja był prowadził konfederacyę pod Stołowiczami, to by nieprzyjaciel błądził teraz po lasach, a nie swoi. Ale władza Hetmańska wszystkim głowy była pozawracała. Każdy mówił pan Hetman, pan Hetman, a pan Hetman zdrajca. Co to z męztwem zrobisz naprzeciwko zdrady! Musiałem uciekać, i tak nakoniec zabłądziłem, że ani ja, ani ta garstka moich ludzi, niewiedzieliśmy gdzie jesteśmy. Na szczęście spotkaliśmy tego żyda, który ma nas do samych Korelicz przeprowadzić, a ja mu za to obiecałem sto tynfów jeżeli mnie tam całego doprowadzi. No, moje dzieci, wiem że wasze żołądki próżne, obdzielcie się tym bochenkiem jak możecie. A wódki wam niedam, bo już jej nie wiele.

Skołuba przybliżył się do Chorążego, i skłoniwszy się.— Oj Wielmożny Panie, cóś temu żydowi z oka niedobrze patrzy. Wielmożnego Pana ma przeprowadzić do Korelicz, a dąży zupełnie w przeciwną stronę ku wielkiemu traktowi. On Wielmożnego Pana chce wprowadzić między nieprzyjacielskie komendy.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, znowu zdrada! Żydzie, a to waść jesteś szpiegiem jak widzę?

— Nie Jaśnie panie, ja poczciwy żydek, mnie wszyscy znają, bo ja wszystkim obiwatelom służe.

A Skołuba na to — a gałganie, ty niby pana prowadzisz do Korelicz, a czy tam Korelicze? Ty go prosto wabisz do Bortnicy, gdzie dziś jeszcze nieprzyjaciół silny oddział ma stanąć.

— Rozstąp się ziemio, dam że ja tobie niecnoto. Moje dzieci, weźcie tego hultaja, i przyczepcie go szyją do gałęzi.

— Co Jaśnie pan żartuje?

— A to się wkrótce dowiesz Mocium panie, czy to są żarty, czy prawda. Waść szpieg, a szubienica jest choroba na której szpiegi kończą, jak hulaki z dobrej szlachty na podagrze.

— Gwałtu Jaśnie Panie, to on sam szpieg, co w prostej siermiędze chodzi, a wozi jedzenie pańskie.

— Mocium panie próżne słowa, waść wisieć będziesz. Moje dzieci, oddajcie mu zgrabnie tę ostatnią posługę.

— Gwałtu, ja wszystko powiem, ja niewiem gdzie droga do Korelicz, ale jak Jaśnie Pan chciał dać sto tynfów, ja bidny zid chciałem zarobić, u mnie żona i dzieci.

— Mocium panie nienaprzykrzaj się.

Zaczął wrzeszczyć żyd tak przeraźliwie, że aż Cesław przybiegł na ten głos, i miał czas przypatrzyć się, jak ludzie Chorążego brzozę pochyliwszy, na jej wierzchołku uczepili żyda za szyję, ztyłu mu ręce związawszy, i brzozę puścili. Żyd się jeszcze długo trzepotał, nim się nakoniec uspokoił, a ludzie aż się kładli od śmiechu.

(Dok. nast.)

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 1 Kwietnia 1846 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor*.

W DRUKARNI WOJENNEJ.